

NA PRAWO OD ROZSĄDKU CZYLI FIKSACJE WŁADZY

Tuż po ogłoszeniu wyników wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, prawicowy portal Niezależna.pl poinformował, że Joe Biden *wśród przodków ma także Mieszka I i Piasta*. To kwintesencja prawicowych fiksj!

W ostatnich tygodniach spędziłem sporo czasu na czytaniu prawicowych mediów i słuchaniu ludzi pretendujących do miana ideologów tej części naszej sceny politycznej. Wniosek? Polska prawica cierpi na fiksję maniacką. Jej stan jest ciężki, nie zatraciła jednak jeszcze zdolności zarażania, choć zainfekowała już około 40 procent społeczeństwa. Ostatnio daje się wprawdzie zauważyć rosnącą liczbę ozdrowieńców, ale nawet lockdown, zwany u nas „narodową kwarantanną” (to drugi przejaw tej jednostki chorobowej), niewiele zmieni.

■ MATKA WSZYSTKICH FIKSACJI, CZYLI...

Prawica żyje w niewzruszonym przekonaniu, że historia narodu polskiego to pasmo nieustannych sukcesów, tryumfów i rozsiewania dobra. Zgrabnie przeskakuje nad klęskami, niepowodzeniami i ciemnymi kartami naszych dziejów, a zdrajców (nielicznych!) z łatwością przyobleka w obce szaty. Choćby komunistów, którzy nie byli nawet Polakami, byli jedynie „polskojęzyczni”. Kolejny przykład to Wojciech Jaruzelski, którego sprytni i bezwzględni Sowietnicy podmienili na swojego wiernego sługę i w 1944 roku wysłali do Polski „matrioszkę” z zadaniem objęcia władzy nad Wisłą. Też tę można znaleźć w wielu „historycznych” publikacjach prawicy, bo w żadnym razie nie może ona uznać, że pochodzący ze szlachty wychowanek księży marianów mógł zostać naczelnym komunistą Peerelu i jeszcze wypowiedzieć wojnę narodowi.

Prawica nie roztrząsa też, bo i po co, przyczyn, dla których na przełomie XVII i XVIII wieku, w ciągu zaledwie stulecia, z potężnego mocar-

stwa przemieniliśmy się w kolosa na glinianych nogach i wkrótce potem zostaliśmy zmieceni z mapy Europy. Nie roztrząsa, bo przecież nie było w tym krzty naszej winy, a jedynie zdrada i wiarołomstwo sąsiadów. Czytając z kolei teksty poświęcone klęsce 1939 roku, znajdziemy w nich jedynie tkliwe słowa, podkreślające patriotyzm i bezprzykładną (to często używane na prawicy słowo) odwagę żołnierzy. A przecież wrześniowa klęska nastąpiła po dwudziestu jeden latach istnienia II Rzeczypospolitej, który to okres prawica uważa za najwspanialszy w naszych dziejach i łąka za nim rzewnymi łzami. Polska lat 1918-1939 jawi się w tekstach prawicowych dziennikarzy jako kraina powszechnej szczęśliwości, gigantycznych dokonań gospodarczych oraz społecznych, wreszcie politycznych elit, które są bezprzykładnym (a jakże!) wzorem cnót wszelakich, z płomiennym patriotyzmem na czele. Dyskretnym milczeniem pomija natomiast fakt, że znaczna część owej „patriotycznej” elity – po napchaniu sobie kieszeni dzięki szalejącej w II RP korupcji – wiała przez Zaleszczyki szybciej, niż Usain Bolt kiedokolwiek pokonał sto metrów.

Dzieje Polski przed 1944 rokiem – bo okupacja z Armią Krajową i Powstaniem Warszawskim to w narracji prawicy okres heroiczny – są jedynym źródłem, z którego powinniśmy dziś czerpać, odrzucając wszelkie inne inspiracje, a już szczególnie zachodnioeuropejskie, jako z gruntu nam obce, nieprzyjazne i wrogie. Być może, gdyby nie było to niewygodne, bezkrytycznie dumni z przeszłości politycy prawicy chadzaliby podczas państwowych uroczystości w kontuszach i z karabelą u boku, a ci najbardziej wojowniczy – jakich po tej stronie sceny politycznej mamy mrowie – w husarskich skrzydłach. Na razie zadowalają się nieco dyskretniejszymi symbolami dawnej chwały – znacznikiem Polski Walczącej, lotniczą szachownicą, narodową flagą wpiętą w klapy marynarki lub zdobiącą antycovidową maseczkę, albo wyposażając sejmową Straż Marszałkowską w paradne szable. Kosztowało to podatnika 4,6 tysiąca zł

za sztukę, ale jeśli, jak mawia wicepremier Jacek Sasin, „demokracja musi kosztować”, to patriotyzm tym bardziej.

■ ...HISTORIA

Zamiłowanie do historycznych rekonstrukcji jest najczęściej śmieszne, czasem irytujące, ale bywa też niebezpieczne. Od 2015 roku prawica zachowuje się tak, jakby spełnił się właśnie sen hołubionych w tym środowisku „żołnierzy wyklętych” i po latach komuny wyzwolili oni Polskę spod sowieckiego jarzma. A jeśli tak, to trzeba zniszczyć wszystko, co związane z minionym okresem, i w ramach dziejowej sprawiedliwości oddać w ręce spadkobierców „leśnych”. Urzędy, fotele w zarządach spółek Skarbu Państwa, instytucje kultury, prokuraturę, służby specjalne, wojsko, sądy... Wielu z tych nowo mianowanych rzeczywiście zachowuje się tak, jakby ostatnie lata spędzili w głębokiej puszczy, z dala od świata.

II Rzeczpospolita jest historyczną miłością prawicy, zaś rewersem tej miłości jest Peerel. Większość polityków prawicy na walkę z komunistycznym państwem się nie załapała – z braku odwagi lub z racji wieku – więc żyje teraz życiem już przeżytym lub wymyślonym. Jarosław Kaczyński nieustannie powołuje się na zaangażowanie brata w „Solidarność” i jego późniejszą działalność w podziemiu, Zbigniew Ziobro lubi podkreślać, że jest wnukiem żołnierza AK i WiN oraz prawnikiem oficera zamordowanego w Katyniu, Mateusz Morawiecki przywołuje ojca, twórcę Solidarności Walczącej i tworzy własną legendę niezłomnego działacza podziemia, choć w grudniu 1981 roku miał zaledwie trzynaście lat.

Większość prawicowych polityków żyje życiem rotmistrza Witolda Pileckiego. Są przekonani, że gdyby tylko czasy dorosły do ich odwagi, przymiotów serca oraz umysłu, daliby się zamknąć w obozie zagłady, stworzyli tam konspirację i uciekli lub – jak Józef Franczak pseudonim „Lalus” – konspirowaliby w ukryciu przez co najmniej dwadzieścia lat. W najgorszym wypadku jak Danuta Siedzikówna „Inka” daliby się niezłomnie zakatować w ubeckim więzieniu. Tymczasem ich prawdziwe życie daje podstawy – być może wobec niektórych, ale z pewnością nielicznych, niesprawiedliwe – by sądzić, że w sytuacji krańcowej wzorce Pileckiego, „Lalusia” i „Inki” zastawiłby innym, wdrażając dla siebie program Zaleszczyki Plus.

Dla prawicy jest rzeczą oczywistą, że historii nie można puścić samopas. Historia musi być ujęta w ramy „polityki historycznej” i służyć

wychowywaniu społeczeństwa, które jest głupie, nic nie wie i nie rozumie, bo jest wychowywane przez Netflixa i liberalne elity niestrudzenie wpajające mu „pedagogikę wstydu”. Dlatego wiele rzeczy trzeba w dziejach Polski, zwłaszcza najnowszych, poprawić. Na przykład wyeliminować z nich Lecha Wałęsę, pokazać doniosłość wielkiego czynu niepodległościowego Lecha Kaczyńskiego, jedyne prawdziwego sprawcy Sierpnia '80, który przeprowadził Polaków przez ponure lata osiemdziesiąte niczym Mojżesz Żydów przez Morze Czerwone. No i trzeba gdzieś upchnąć rodzinę Morawieckich ze szczególną rolą małego jeszcze, ale przecież już nadzwyczaj dzielnego Mateusza.

■ FIKSACJA DRUGA: SPISKI...

O tym, że prawica jest nie tylko wielbicelką spisków, ale także ich aktywną kreatorką, czytelnicy „Odry” świetnie wiedzą. Teoria o „zamachu smoleńskim”, która zatruwała polskie życie polityczne od roku 2010 do przynajmniej 2017, a i dzisiaj sączy swój jad, nie była wyjątkiem ani przypadkiem nadzwyczajnym (choć propagandowe wzmoczenie w tej sprawie już tak). Po drodze, po 1989 roku, prawicowe media lansowały spiski Żydów, międzynarodowego kapitału, samych Niemców, Niemców wespół z Kremlą, Niemców i Żydów, Niemców w aliansie z islamistami, Sorosa. Te miały charakter międzynarodowy. Ale są też, nie mniej groźne, sprysiężenia rodzimego chowu: wykształciuchów, lekarzy, sędziów (trwa), nauczycieli (tli się), celebrytów, „liberalnych elit” (zawsze przy wsparciu Brukseli), aborcjonistów (właśnie wybuchi!), „ideologii LGBT” (trwa), postmarksistów (nieustannie), znowu lekarzy, a nawet samego diabła.

Ten ostatni spiszek ujawnił dr Paweł Skrzydlewski, doradca ministra Przemysława Czarnka: *Dziś na ulice polskich miast wychodzą ludzie młodzi. Ludzie, którzy kierowani podszeptami diabła sączonymi przez media, zwyrodniałych nauczycieli i profesorów, wykrzykują wulgaryzmy i mówią straszne rzeczy.* Doradca ministra edukacji, nauki i szkolnictwa wyższego – to ważne, bo pokazuje skalę upadku Polski – stwierdził, że protestujący młodzi obywatele nie powinni być nazywani Polakami, bo *negują władzę, rząd, prawo, nakazy rozumu, tradycje i dobre obyczaje i kulturę.* Jeśli komuś, kto czytał te słowa, przypomniało się nazwisko Nikołaja Nowosilcowa, członka mianowanego przez cara Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, to powinien pilnie zasiąść do podręcznika historii Polski. Bo po przeczytaniu tych słów

nazwisko Nowosilcowa powinno zabrzmieć głośniejsze niż bicie wawelskiego dzwonu Zygmunta. Notabene ten carski urzędnik też był związany z nauką. Nim przyjechał do Warszawy, przewodniczył Petersburskiej Akademii Nauk.

Wymienieni wyżej spiskowcy – a także niewymienieni, bo dla modelowego prawicowca niewykrycie spisku nie jest wcale dowodem jego nieistnienia – zasadzają się na „polskie wartości”: Kościół, polski majątek, polskie nieruchomości (zwłaszcza warszawskie, ale nie tylko), polską rodzinę. To oni, jak podejrzewa Piotr Andrzejewski, były senator związany z prawicą, obsadzony przez PiS w roli wiceprzewodniczącego Trybunału Stanu, wywołali protesty po zaostrzeniu przepisów antyaborcyjnych. Jego zdaniem, manifestacje są *próbą zamachu stanu za pośrednictwem wywołania stanu powszechnego zagrożenia zdrowia, życia i mienia obywateli w eskalowaniu pandemii koronawirusa*. Sprawa jest poważna, o czym zaświadcza sam Antoni Macierewicz, według którego manifestacje w obronie kobiet spowodowały, że kraj znalazł się w *największym niebezpieczeństwie od dziesiątków lat*. Celem ataku wrażliwych sił jest oczywiście: *zlikwidowanie niepodległości Polski*.

Ukrywają się owe wrażliwe siły, dranie-spiskowcy, wszędzie. Ich trud jest na szczęście daremny, bo Macierewicz dawno ten spiszek rozpracował. To, jak nietrudno się domyśleć, „siły postkomunistyczne”. I to nie byle jakie. Po opublikowaniu apelu generałów wiceprezes PiS oświadczył, że *wielu z nich nas prześladowało i dowodziło grupami, które mordowały ludzi. Mamy do czynienia z pokazaniem tego, kto jest zapleczem puczu, jaki się obecnie rozwija* – napisał, było nie było, nie tak dawny minister obrony narodowej. Dodał też, że za stojącą na czele Strajku Kobiet Martą Lempart ukrywają się ludzie *odpowiedzialni za najstraszliwsze wydarzenia niszczące naród polski*. Odważna ta teza zaskoczyła nawet profesora Sławomira Cenckiewicza, który przez Macierewicza został powołany na funkcję dyrektora Wojskowego Biura Historycznego. *Czyli za Lempart stoją ci od Auschwitz i Katynia? Ja cię nie mogę. Muszę się nauczyć takich bon motów*.

■ ...I UKŁADY

Prawica lansuje tezy o spiskach nie bez przyczyny. Mobilizuje w ten sposób swoich zwolenników, a jednocześnie usprawiedliwia swoją niezdarność w zarządzaniu państwem. W wypowiedziach polityków prawicy słowo „układ” wprawdzie ostatnio zniknęło, ale na spotkaniach

wyborczych wciąż słychać, że prawie wszystkie, a na pewno duża część problemów kraju wynika z tego, że „układu” nadal nie udało się rozbić. Ale to dlatego, że jego macki oplatają cały kraj i sięgają najważniejszych europejskich, i nie tylko europejskich, stolic. Jarosław Kaczyński w swoim słynnym przemówieniu stwierdził, że fala protestów w sprawie kobiet odbywa się w obronie Sławomira Nowaka. A jak Nowaka, to wiadomo, że stoi za tym Tusk.

„Układ” to słowo klucz, bo jest niezidentyfikowane, złowróżbne i łączy bardzo wiele prawicowych fiksjacji. Po pierwsze – służby specjalne. Prawica nie ma wątpliwości, że w drugiej połowie lat osiemdziesiątych grupa sowieckich generałów KGB i GRU – zebrana gdzieś w podmoskiewskim bunkrze – doszła do wniosku, że aby zyskać, trzeba stracić, i oddała Zachodowi „imperium zewnętrzne”, czyli Europę Środkową. Ale oddała tak, aby nie oddać, i cały czas ten region, w tym Polskę, kontroluje. Najlepszym dowodem tego spisku ma być nowojorskie spotkanie Wojciecha Jaruzelskiego z Davidem Rockefellerem we wrześniu 1985 roku. Jak to opisuje jeden z prawicowych portali: *Właśnie wówczas wmurowano kamień węgielny w fundament procesu stopniowej aneksji polskiej gospodarki przez kapitał powiązany z międzynarodowymi aktywami. Aktualnie większość kapitału bankowego, handlowego, produkcyjnego w Polsce należy do banksterów i wielkich korporacji. Że to pomylenie pojęć – spółki nomenklaturowe zaczęły powstawać w 1988 roku i nie miały nic wspólnego z kapitałem zagranicznym – to już nie ma żadnego znaczenia. Podobnie jak i to, że mianowany przez Kaczyńskiego premierem Morawiecki to najczystsza postać „bankstera”. Spotkanie Jaruzelskiego z Rockefellerem spisku dowodzi ponad wszelką wątpliwość. I już.*

Poświęćmy jeszcze kilka słów Jaruzelskiemu, który gra w teoriach spiskowych prawicy znaczącą rolę. W oczach ludzi z tamtej strony sceny politycznej peerelowski dyktator jest lepszy nawet niż imć pan Onufry Zagłoba, bo oddał Polskę Sowietom *via Rockefeller* w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, choć przecież oddał ją już wcześniej, bo w grudniu 1981 roku. Darował Inflanty dwa razy? To tym dziwniejsze, że wcześniej zrobili to i Bierut, i Gomułka, i Gierek, a jeszcze wcześniej Churchill z Rooseveltem. Strasznie sprytny był ten generał. Ale wiadomo, „sowiecka matryoszka”.

Układ jest i basta, choćby dlatego, że tak twierdzi „genialny strateg” Jarosław Kaczyński.

I jest to układ wschodniego chowu. „Wszyscy jesteście ruskimi agentami” – wykrzyczał niedawno „naczelnik” posłankom opozycji. Ale władza dzielnie z układem walczy. Ostatnio zasadziła się na lekarzy, którzy nie tylko nie garną się do leczenia chorych na COVID-19, ale perfidnie ukrywają „covidowe łóżka”. Aby ich zdemaskować, postanowiono wysłać do każdego szpitala żołnierza Wojsk Obrony Terytorialnej, tej ukochanej przez PiS wojskowej formacji. Geniusz tego posunięcia polega na tym, że aby zdemaskować spiskowców wschodniego chowu, rząd zastosował metodę wschodniego chowu – w stanie wojennym do szpitali, przedsiębiorstw i wszystkich innych instytucji żołnierzy wysłał generał Jaruzelski, też wszędzie podejrzewający spiski i ukrywanie różnych dóbr. Zwali się komisarzami. Łózek, masła, kielbasy, nawozów sztucznych i innych dóbr od tego nie przybyło...

■ FIKSACJA TRZECIA: SILNE PAŃSTWO

Partie Kaczyńskiego, najpierw Porozumienie Centrum, teraz Prawo i Sprawiedliwość, zawsze opowiadały się za „silnym państwem”, co zresztą przysparzało im wielu zwolenników, bo znaczna część Polaków ma bardzo etatystyczne poglądy. Tyle że większość spośród nich nie rozumie, że pod tym pojęciem skrywa się centralizacja, niczym nieskrępowana władza urzędników i polityków. Z reguły takich, co to miliony wydadzą na wybory, które się nie odbędą, wesprą znajomego instruktora narciarstwa lub handlarza bronią i dadzą się sfotografować na tle największego samolotu świata, świetnie wiedząc, że przywieziony nim towar służy jedynie propagandzie i tworzeniu lewych budżetów.

Dzisiaj PiS ma takich urzędników niemal wszędzie, obsadził nimi nawet najważniejsze stanowiska w Kościele katolickim. Bo państwo w opinii funkcjonariuszy, ale i znacznej części wyborców Prawa i Sprawiedliwości powinno kontrolować wszystko i o wszystkim decydować. Nie tylko w historii i gospodarce, także w życiu: od poczęcia, poprzez przebieg ciąży, po rozwiązanie i małżeńskie pozycie. Sprawa aborcji nie jest zresztą, jak niektórym mogłoby się wydawać, kresem w zbożnym dziele rozciągania opieki państwa nad obywatelem. Ordo Iuris, pisowskie zaplecze prawicowej ortodoksji, już obraduje nad zakazaniem w Polsce rozwodów. Bo rozwody są złem, niszczą wyśnioną przez prawicę „polską rodzinę”. Oczywiście są pewne wyjątki, bo rozwody działaczy prawicy, nie tylko prezesa TVP, są akurat dobrem, pozwalając im

na kolejny ślub kościelny. Rozwody, jak wiadomo, narzucili Polakom komuniści, a później ten haniebny proceder rozkręcił u nas Zachód, który – to już ustaliliśmy – dybie na polskie wartości ze szczególnym uwzględnieniem polskiej rodziny.

■ FIKSACJA CZWARTA: UNIA EUROPEJSKA

Unia to zło w najczystszej postaci, bo Unia to przecież Niemcy i może troszeczkę libertyńska Francja Macrona. A Niemcy – wiadomo, nie ma o czym gadać.

Ostatnio, niczym Władysław Jagiełło pod Grunwaldem Krzyżaków z ich dwoma mieczami, odprawił Niemców Andrzej Duda. Prezydent ich kraju zaproponował nam otóż pomoc (miejsca w niemieckich szpitalach, respiratory i lekarzy) w walce z pandemią, ale głowa powstałej z kolan Ojczyzny nie dała się na to nabrać. My tu w Polsce świetnie wiemy, a Duda jako absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego wie najlepiej, że ci lekarze to wszystko, jak jeden mąż, pogrobowcy doktora Mengele i w niczym się od niego nie różnią.

Inni niż Niemcy „unijnicy” to „pasożyty” i „darmozjady” – o czym regularnie przypomina na swoim blogu bliski Kaczyńskiemu dr Jerzy Targalski – którzy uprawiają „bełkot europejski”. Gdybyż tylko to! *Jak przedstawiciel pasożytów brukselskich mówi o demokracji, przejrzystości i wolności słowa, to wiadomo* – objaśnia dr Targalski, głaszcząc przed youtubeową kamerą kota – *że chodzi oczywiście o prymat sodomii i dewiacji.*

Najlepszym tego przykładem jest oczywiście Donald Tusk. Dewiant absolutny, bo nie kocha Donalda Trumpa, biega i gra w piłkę (a „naczelnik” nie), ma normalną rodzinę (a „naczelnik” nie). Do tego jest „nieudacznikiem”, choć jednocześnie demiurgiem wszystkich spisków – niemieckich, żydowskich i zagranicznego kapitału...

Unia jest straszna i przebiegła. Daje nam pieniądze, które czerpie ze składek innych państw, bo nie ma przecież – jak wyjaśnia dr Targalski – „kopalni złota”. Czyha za to, by nas pogrążyć w sodomie i gomorze oraz postmarksizmie, co zresztą na jedno wychodzi. Ostatnio okazało się – choć od dawna już o tym przebąkiwano – że Unia Europejska jest nawet gorsza niż Związek Sowiecki. *W warunkach komunizmu pewne sfery ludzkiej wolności, możliwość wyboru były do obronienia. A dziś instytucje Unii Europejskiej żądają od nas, byśmy zweryfikowali całą naszą kulturę, odrzucili wszystko, co dla nas arcyważne* – oświadczył niekwestionowany (choć ostatnio jednak troszeczkę tak!) przywódca nie całkiem już zjednoczonej prawicy.

■ FIKSACJA PIĄTA: POLSKA CHRYSYSEM NARODÓW

Przekonanie, że Polacy są narodem wybranym, prawdziwie wybranym, towarzyszy nam od stuleci. Pisał już o tym urodzony w XVI wieku ksiądz Wojciech Dębolecki. W *Wywodzie jednowłasnego państwa świata* przekonywał, że Polacy pochodzą od Scytów, i ogłosił, że: *Pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszystkich świat skrzydła swe rozciągnie. Znaczący będziemy światu przewodzili. Z jakiegoś powodu polska prawica urodzonemu w Konojadach księdzu Dęboleckiemu wierzy. A teraz widzi jutrzrenkę, zresztą dłaczego ma nie widzieć, skoro nowy prezydent najpotężniejszego światowego mocarstwa jest Piastem...*

Przez pewien czas Polacy nie bardzo chcieli się temu czarowi wybrańców poddać, najpewniej z powodu nieustannie serwowanej im „pedagogiki wstydu”. W końcu ulegli, bo nic nie działa na nas mocniej, jak wielka idea okraszona konkretnym groszem. Więc gdy w kampanii wyborczej 2015 roku okazało się, że nie tylko będziemy wstawali z kolan, ale jeszcze niektórzy będą się mogli w tym procesie podeprzeć wypłacaną regularnie pięćsetką, to natychmiast się rozpedziliśmy. Prawica rozpedziła się najbardziej. W grudniu 2017 roku Mateusz Morawiecki, świeżo wybrany prezes Rady Ministrów, ogłosił w Telewizji „Trwam” swoje największe marzenie i najważniejszy cel: *Chcemy przekształcać Europę. Z powrotem ją, takie jest moje marzenie, rechrystianizować.*

Jak w realizacji wszystkich celów, które prawica sobie postawiła (milion samochodów elektrycznych, innowacyjna gospodarka, przebudowa świadomości Polaków, Trójmorze, odzyskanie wraku prezydenckiego Tupolewa, znalezienie dowodów na zamach w Smoleńsku, skuteczna walka z pandemią COVID-19), także rechrystianizacja (a nie „rechrystianizacja z powrotem”) Europy idzie jej jak po grudzie (układ!!!). A nawet gorzej. Liczba wiernych w europejskich kościołach systematycznie spada, papież Franciszek nie chce się nawrócić na prawdziwą, czyli toruńską wiarę, a Irlandczycy, kilka miesięcy po ujawnieniu przez Morawieckiego jego marzenia, opowiedzieli się za zupełnie niechrześcijańskim złagodzeniem przepisów o aborcji. Co więcej, ujawnienie grzechów księży zepchnęło kościół irlandzki na margines życia społecznego. Prawica powinna zresztą spojrzeć na faworyta Kaczyńskiego przez irlandzki pryzmat, bo przez wiele lat Morawiecki był nie tylko preze-

sem irlandzkiego banku (a jeszcze dłużej w nim pracował), ale na dodatek był konsulem honorowym Irlandii w Polsce. Przypadek?

Przed laty Jarosław Kaczyński powiedział, że Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ówczesny rywal Porozumienia Centrum, to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski. Było w tych słowach wiele prawdy. Ale partia Kaczyńskiego okazała się lepsza niż ugrupowanie Niesiołowskiego, Łopuszańskiego i Czarneckiego – zetchaenowską drogę krajową do dechrystianizacji zastąpiła pisowską autostradą.

■ FIKSACJA SZÓSTA: KULT PRZEMOCY

Znamiona kultu przemocy widać było już „za pierwszego PiS-u”, czyli w latach 2005–2007, ale prawdziwą eksplozję tego stylu rządzenia obserwujemy od pięciu lat. Po podwójnym zwycięstwie w 2015 roku upojona władzą i wysokim poparciem społecznym partia Kaczyńskiego wdarła się w strukturę państwa z entuzjazmem maoistowskich hunwejbiniów. Pod pretekstem usuwania „peerelowskich złogów” wymiotła z administracji służbę cywilną, niezależnych specjalistów pracujących w spółkach Skarbu Państwa, obsadziła swoimi ludźmi kluczowe stanowiska w prokuraturze, urządach centralnych, policji, służbach specjalnych, armii, mediach publicznych i czyni wielkie starania, aby podporządkować sobie sądownictwo.

Parlament, przynajmniej do czasu porażki PiS w wyborach do Senatu, był maszynką do głosowania. Obóz władzy skrócił proces legislacyjny do nocnego zatwierdzenia pomysłów przychodzących z Nowogrodzkiej, ukrywanych pod pojęciem „inicjatywy poselskiej”, zniknęły wymagane prawem konsultacje społeczne. PiS utrzymuje fasadę demokracji, ale zlikwidował jej treść. I nie zamierza schodzić z tej drogi, o czym świadczą choćby plany przejścia prywatnych mediów. To już zresztą nie tylko plany – PKN „Orlen”, kierowany przez „złote dziecko” PiS, Daniela Wszystko Może Obajtką, stara się o przejęcie gazet regionalnych należących do Polska Press.

Kult przemocy przejawia się także w lekceważeniu demokratycznych procedur, nieustannym chodzeniu na skróty, ciągłych próbach narzucenia swojego zdania społeczności międzynarodowej (nowelizacja ustawy o IPN), wykorzystywaniu aparatu państwa w sporach z obywatelami (sprawa Sebastiana K., oskarżonego – jak to ostatnio ujął jeden z prawicowych publicystów – „o staranowanie samochodu” premier Beaty Szydło), całkowitym braku empatii wobec ofiar kościelnej pedofilii. Kiedyś

dobrym przykładem tego kultu była kruczajta Zbigniewa Ziobry wymierzona w doktora Mirosława Garlickiego, ordynatora oddziału kardiologii szpitala MSWiA w Warszawie. Dzisiaj sprawa „dwóch wieź”, w której Jarosława Kaczyńskiego nawet nie przesłuchano i – powiązane z tym – zatrzymanie mecenasa Romana Giertycha. Zamiast wezwać adwokata do stawienia się w prokuraturze, najpierw wysłano po niego legion uzbrojonych funkcjonariuszy CBA, a później przedstawiono zarzuty, gdy, jak stwierdziła sama prokurator, był nieprzytomny.

Prawica z sukcesem stosuje też przemoc symboliczną. Przed laty w RFN obowiązywała doktryna Hallsteina, w myśl której niemiecki naród był reprezentowany wyłącznie przez Niemcy Zachodnie, a nie, nawet w najmniejszej części, przez NRD. Pisowska wersja tej doktryny mówi, że polski patriotyzm i prawdziwych Polaków – a nie tych „polskojęzycznych” – reprezentuje wyłącznie partia Kaczyńskiego. Wszyscy inni to zdrajcy, co zresztą „naczelnik” wielokrotnie i dobitnie werbalizował.

Przemocowa polityka prowadzona przez PiS ma źródło w przekonaniu działaczy tej partii, że w latach 1989–2015 Polska nie była państwem wolnym, ale „rosyjsko-niemieckim kondominium”. A działacze tej partii i związani z nimi dziennikarze, jako przedstawiciele „nurtu niepodległościowego”, byli sekowani i niszczeni przez „elity liberalne”. Przed laty skarżył mi się na to, będąc prezesem trzeciego pod względem wielkości banku w Polsce, Mateusz Morawiecki. Gdy doszli do władzy, postanowili, że powetują to sobie. I zachowują się tak, jakby znaleźli się w podbitym kraju.

Jeśli przy lawinowo rosnącej liczbie zachowań Mateusz Morawiecki i nieliczna grupa skupionych wokół niego „pisowskich oświeceniowców” (czyli ludzi jak na prawicę uroczych, ale po niemowlęcemu bezradnych), mówi o zaprzestaniu protestów i zjednoczeniu w walce z kryzysem, o „byciu jedną drużyną”, to jest to tylko próba złapania oddechu, a nie zmiana sposobu myślenia. PiS jest jak szatniarski duet z *Misia* Stanisława Barei: *Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi? Cham się uprze i mu daj.*

■ FIKSACJA SIÓDMA: SEKS

Oczywiście uprawiany wyłącznie pod kontrolą państwa, w ścisłej współpracy z Kościołem, w celach prokreacyjnych, bo demografia jest w Polsce mizerna, więc Polki muszą rodzić dużo, abyśmy nie musieli ściągać imigrantów.

Program 500+ zawiódł, Polki pieniądze biorą, ale w ciążę nie zachodzą, więc wyjściem musi być zakaz aborcji, najlepiej całkowity. Seks jest dopuszczalny w małżeństwie i wśród księży, ale w tym ostatnim wypadku konieczna jest większa niż dotąd dyskrekcja. Jest dopuszczalna, bo księża są nieustannie kuszeni przez dzieci i czasem pozwalają sobie na „ciumkanie”, bo wiadomo, że „Kościół jest święty, ale księża grzeszni”. A liberalne media tylko czyhają na księży, którzy ulegli dzieciom i przenoszenie z parafii do parafii już nie wystarcza. Trzeba znaleźć inne sposoby, czym mogłaby się zająć państwowa komisja do spraw pedofilii, bo innych efektów jej pracy nie widać.

Żadnej rozwiążności. Właściwie prawie żadnej, bo akurat wśród ludzi prawicy pewna rozwiążność nie jest wykroczeniem. Oczywiście jeśli robi się to dla Polski. Jeśli dla Polski, to można mieć kilku mężów i pisywać felietony o moralności, jak Marta Kaczyńska, można obcywiać stanowiska w zamian za seks, a nawet wynajmować kamienicę na burdel. W czasie pandemii nie można odwiedzać hoteli z żoną, ale z sekretarką tak, bo tu cel jest zawodowy, a nie prywatny, ale to dobrze, bo żony, jak stwierdził minister Czarnek, *powinny mieć funkcję tworzenia domowego ogniska i zadanie rodzenia wielu dzieci.*

Rozpaszanie kobiet trzeba ukrócić, bo znaczna ich część tylko czeka, aby zamordować jakieś dziecko. Dowodem są hasła feministek, krzyczących podczas manifestacji, że to Julia Przyłębska wspólnie z Jarosławem Kaczyńskim i jego partią uczynili z Polski „Piekło kobiet”. Piękną wykładnię tego hasła dał ostatnio Przemysław Alexandrowicz, działacz PiS i wiceprzewodniczący Rady Miasta Poznania: *Rozumiem, że niebo kobiet to możliwość zabijania wszystkich dzieci, w każdym momencie, aż do urodzenia, bez ograniczeń.*

Precz z kobietami, których jedynym celem istnienia jest mordowanie dzieci! Bo jak z takimi kobietami przeprowadzić rewolucję moralną?

■ PRZEMOKŁY KARTON Z ODZYSKU

Naturalną reakcją władzy, która wszędzie dopatruje się spisków, jest sięgnięcie po przemoc i budowa murów odgradzających kraj od świata zewnętrznego. Prognozy dla Polski nie są więc optymistyczne. Ale może uratuje nas to, że prawica zastąpiła „dyktę”, z której podobno było zbudowane nasze państwo przed 2015 rokiem, przemokłym kartonem z odzysku. To nie jest dobry budulec dla zanurzonej w historii, wszędzie widzącej wrogów dyktatury.

Piotr Gajdziński